

Gry miejskich zdobywców

RAFAŁ GŁĘBOCKI

Chodząc ulicami, nie zastanawiamy się nad tym, co znajduje się pod pokrywą kanału, co kryją wnętrza porzuconej inwestycji budowlanej lub zamkniętej fabryczki albo jak wygląda miasto z samego czubka dźwigu. Są jednak ludzie, którzy nie tylko zadają sobie te pytania, ale też znajdują na nie odpowiedzi. To miejscy eksploratorzy, wchodzący tam, gdzie przeciętny człowiek rzadko się zapuszcza.



• Opuszczony hol kina w Czarnobylu

Eksploratorzy to grupa ludzi, którzy w większości wolą nie rzucać się w oczy. Przyczyna jest prosta – zdobywanie niektórych celów może budzić wiele wątpliwości. Nawet nieczynne fabryki czy inne budowle przeznaczone do rozbiórki mają swojego właściciela. Zwykle są zamknięte i pilnowane przez firmy ochroniar-skie. Wejście nieproszonych gości na teren tych obiektów raczej nie jest mile widziane. Z kolei przechadzki kanałami, tunelami czy wchodzenie na wysokie konstrukcje to czynności zarezerwowane dla specjalistycznych służb, takich jak pracownicy oczyszczania miasta, konserwatorzy, operatorzy dźwigów i innych maszyn o wielkich gabarytach itp. Z tego powodu większość wyczynowych eksploratorów woli zachować anonimowość i jeśli występują w mediach, to najczęściej pod pseudonimami lub używając inicjałów.

Gwiazdy ekstremów

Są oczywiście wyjątki, ponieważ wśród wyczynowców znajduje się całkiem niemała grupa celebrytów urbeksu, którzy swoimi dokonaniem chwalą się w internecie – najczęściej w mediach społecznościowych. Facebook, YouTube czy Instagram to podstawowe narzędzia, przy pomocy których gwiazdy eksploracji (najczęściej mało legalnych i bezpiecznych) komunikują zdobycie kolejnych celów. Większość tych najbardziej znanych zarabia przy okazji pieniądze od sponsorów, którymi są zazwyczaj firmy produkujące profesjonalną odzież sportową czy sprzęt do wspinaczki: specjalistyczne nieprzemakalne lub antypoślizgowe obuwie, rękawice do wspinaczki, odzież termiczną, linki, karabińczyki itp. W videoklipach padają nazwy konkretnych marek. Życiową pasję można spieniężyć.





• Eksplorator na dachu wieżowca, fot. Muhammad Hafidz

Do grupy ekstremalnych urbeksowców należą m.in. Marcin Banot, który niedawno wspiął się bez zabezpieczenia na jeden z symboli Wrocławia – Iglicę, czy rozpoznawany również w naszym kraju rosyjski duet Wadim Macharow i Witalij Raskalow, którzy bez sprzętu wspinaczkowego zdobyli nie tylko Pałac Kultury i Nauki oraz warszawskie drapacze chmur, ale także największe budynki świata, jak np. Shanghai Tower. Każdy z tych wyczynów obfituje w liczne zdjęciowe i filmowe relacje, wywołujące poty i gęsią skórę u osób z lękiem wysokości. Nic dziwnego – mało jest śmiałków, którzy poważali się na oglądanie panoramy polskiej stolicy z iglicy PKiN. Występowanie z otwartą przyłbicą ma jednak swoją cenę – są nią mandaty i grzywny, czasem groźba aresztu lub obowiązkowa obserwacja w psychiatrycznym szpitalu. We Wrocławiu popularnym eksploratorem jest Damian Stęporowski, który na swoim profilu na Instagramie publikuje fotografie uwielbiane przez fanów. Zwykle przedstawiają one znane w mieście miejsca, ale widziane z ptasiej perspektywy – dachu, gzymsu czy z przęsła okazałego mostu.

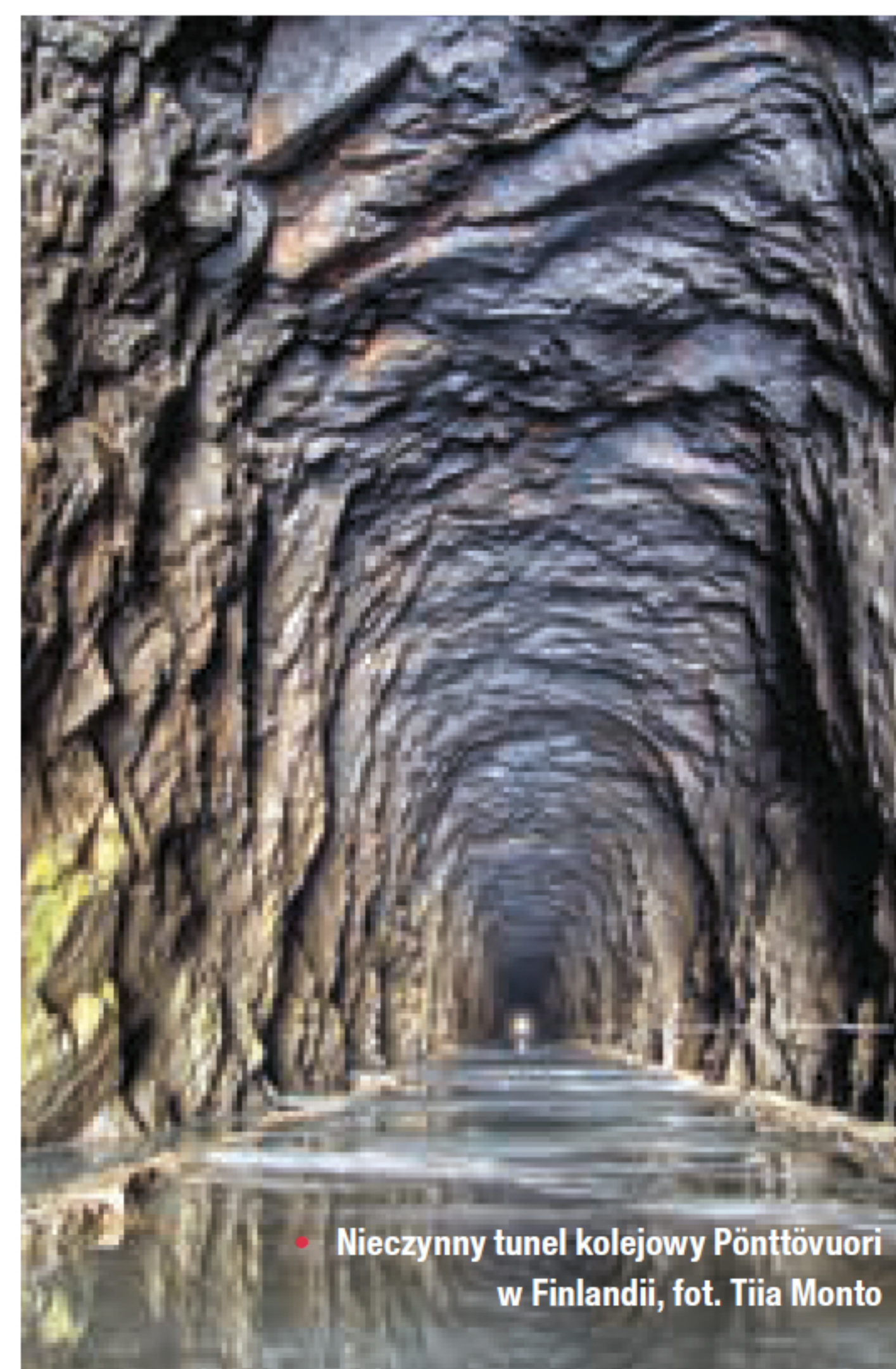
Anonimowe wyczyny

– Większość tych najlepszych zdobywa cele dla własnej przyjemności i albo się nimi w ogóle nie chwali, albo robi to w wąskim gronie przyjaciół i znajomych, również eksploratorów – tłumaczy Rafał z Warszawy, który upodobał sobie podziemne eksploracje oraz miejską wspinaczkę. – Sława kosztuje, ale też nie każdemu zależy na rozpoznawalności. Bo tak naprawdę eksploracja jest dziedziną sportu. Choć nie jest oficjalnie uznawana, to daje to samo co sporty klasyczne: adrenalinę i przyjemność w dotarciu do celu, czasem dochodzi też satysfakcja z odkrycia ekstremalnie niedostępnych miejsc, gdzie nikt wcześniej nie był. Podejrzewam, że to emocje zbliżone do odczuć himalaistów stojących na szczycie jakiegoś ośmiotysięcznika.

Podstawową nagrodą dla urbeksera są zdjęcia i wideoklipy kręcone podczas wypraw. To dlatego każdy z eksploratorów wyposażony jest w aparat fotograficzny (absolutne minimum to kamera w smartfonie), często też w składany statyw czy stick do telefonów.

Eksploratorzy zdobywający w miastach miejsca nieosiągalne dla większości ludzi najczęściej nie informują o swoich planach. Powód jest prosty – ich wyczyny często są nielegalne. Pewnego dnia po prostu wchodzą na wieże, drapacze chmur, maszty czy przęsła mostów, po czym wrzucają do internetu zdjęcia lub filmowe relacje. We Wrocławiu w połowie kwietnia br. pewien śmiałek bez zabezpieczenia wspiął się na Iglicę przy Hali Stulecia. Marcin Banot, zwany śląskim Spidermanem, przyjechał do stolicy Dolnego Śląska ze Świętochłowic. Na Iglicę wszedł dwa razy, ponieważ przy pierwszym podejściu okazało się, że kamera nie działa. A relacja to – prócz satysfakcji samego wspinacza – jeden z głównych celów tego typu przedsięwzięć. Po zdobyciu słynnego wrocławskiego masztu Banot dostał od policji mandat. Został też przewieziony do szpitala psychiatrycznego na konsultację. Dyżurujący lekarz stwierdził, że Spiderman ze Śląska nie ma podstaw do hospitalizacji.

Zobacz wyczyn Banota
we Wrocławiu:



• Nieczynny tunel kolejowy Pönttövuori w Finlandii, fot. Tiia Monto

Elektronika to nie jedyny ekwipunek miejskiego łazika: dochodzi do tego również specjalistyczna odzież sportowa, lekka i niekrępująca ruchów, obuwie dostosowane do warunków, sprzęt wspinaczkowy (nie każdy się nań decyduje!), rękawice, lekki, ale wytrzymały plecak. – *Należy też zaopatrzyć się w dobrą latarkę* – podkreśla Rafał. – *Najlepiej mieć też drugą, zapasową. To na wypadek, gdy pierwsza nas zawiedzie i nagle zapadnie idealna ciemność. Proszę mi wierzyć, człowiek pozbawiony nagle zmysłu wzroku nie jest w stanie zrobić kilku kroków. Jeszcze trudniej jest, gdy ciemność zapada na przykład w nieczynnym tunelu.*

Żmudne przygotowania

Skompletowanie sprzętu to tylko niewielki wycinek tego, co trzeba zrobić przed wyprawą. Jak przyznaje większość eksploratorów, najwięcej czasu zajmują takie czynności jak znalezienie celu do zdobycia, zaplanowanie wejścia, szukanie optymalnej trasy, sprawdzanie, czy ktoś już dokonał podobnego wyczynu. Wielu urbekserów lubi wcześniej obejrzyć miejsce, by sprawdzić, czy i jak jest pilnowane, czy drzwi, bramy lub włazy są zamykane itp. Niektórzy eksplorację poprzedzają pogłębionymi studiami na temat miejsc. Szukają w sieci dodatkowych informacji i ciekawostek o budynkach czy instalacjach, a czasem nawet zgłębiają

ich historię. Taką metodę obrała M., łodzianka, autorka urbeksowego bloga „Bonus Level”, która obecnie mieszka w Londynie i eksploruje tamtejszą przestrzeń nad- i podziemną. Dzięki swojej pasji poznała m.in. Rail Mail, czyli nieczynne podziemne tunele kolejowe królewskiej poczty, niedostępne wnętrza mostu Tower Bridge czy opuszczone londyńskie krypty grobowe.

Eksploratorzy nie mogą też zapomnieć o kondycji fizycznej. Codzienne ćwiczenie siły, prędkości i zwinności to podstawa dla wszystkich, którzy chcą zająć się wyczynowo urbeksem. Dobra forma to podstawa bezpieczeństwa w tym sporcie, może też uratować życie. Wbrew pozorom miłośnicy eksploracji, szczególnie tej ekstremalnej, nie są postaciami z komiksów Marvela obdarzonymi nadnaturalnymi mocami. Świadczą o tym prasowe doniesienia o wypadkach eksploratorów, czasem śmiertelnych.

Wszyscy jesteśmy eksploratorami?

Niełatwo jest znaleźć początki dzisiejszego urbeksu. Wiele osób jest zdania, że współczesne zjawisko eksploracji miejsc jest po prostu cechą naszego gatunku. Ludzie dzięki wrodzonej, prawdopodobnie genetycznie zakodowanej ciekawości zdobywali kolejne miejsca. To głęboko zakorzeniona potrzeba, której ulegamy



• Opuszczony szpital



• Opuszczony wrak u wybrzeży Szkocji

- **URBAN EXPLORATION, URBEX, UE** – eksplorowanie opuszczonych lub niedostępnych miejsc, takich jak fabryki, obiekty wojskowe, inżynieryjne, ruiny, kanały i tunele, katakumby, wieże, maszty itd.,
- **DRAINING** – wchodzenie do kanałów, tuneli komunikacyjnych, przemysłowych i technicznych,
- **SPELEOLOGIA MIEJSKA, URBAN SPELUNKING** – wspinanie się na budynki i inne wysokie obiekty,
- **HAKOWANIE BUDYNKÓW, BUILDING HAWKING** – wchodzenie do zamkniętych, nieczynnych obiektów, a także eksplorowanie miejsc bez dostępu w działających budynkach mieszkalnych, biurach itp.,
- **OLD SHIP EXPLORATION** – wchodzenie do wnętrz starych okrętów (przeznaczonych „na żyletki” lub porzuconych na mieliźnie).

TAJEMNICZE MIEJSCA

- Kłomino k. Szczecina – w latach 80. było to pięciotysięczne miasteczko zamieszkałe przez żołnierzy radzieckich i ich rodziny. Od 1992 roku miejsce to straszy zrujnowanymi blokami. Jest całkowicie opuszczone.
- Ośrodek Wczasowy nad Jeziorem Lucieńskim, woj. mazowieckie – trzy modernistyczne budynki w kształcie rotund, wybudowane w latach 60. Do dyspozycji gości było 120 pokoi, korty, boiska oraz stołówka. Obecnie kompleks jest zarośnięty trawą, dzikimi krzewami i drzewkami, ale wewnątrz budynków pozostały jeszcze stare meble, wyschnięte kwiaty doniczkowe, ozdoby. Ośrodek został zamknięty w latach 90.
- Pstrąże – opuszczone poradzieckie miasteczko pod Bolesławcem na Dolnym Śląsku. Od 1948 do 1951 roku w Pstrążach, które nazywały się wówczas Strachowem, stacjonowała 14. Brygada Artylerii Ciężkiej Wojska Polskiego. Następnie terenem tym zarządzała Armia Czerwona, która zakwaterowała swoich żołnierzy oraz pracowników administracji w zbudowanych do tego celu betonowych blokach z wielkiej płyty. Po opuszczeniu Polski przez Rosjan niszczące miasteczko wojskowe Pstrąże włączono do terenu pobliskiego poligonu.
- Zamek w Łapalicach, Pomorze, gmina Kartuzy – to najmłodszy zamek w Europie, ponieważ jego budowę rozpoczęto w latach 80. Obiekt zaczął wznosić dla siebie Piotr Kazimierzczak. Początkowo miał być niedużym domem z pracownią rzeźbiarską, właściciel zapragnął jednak wznieść coś bardziej okazałego. Niestety bez stosownego zezwolenia, dlatego nadzór budowlany wstrzymał inwestycję. Stojąca pośrodku lasu ogromna budowla ma pójść do rozbiórki, póki co jednak przyciąga turystów, fanów urbeksu, a także świeżo poślubione pary, które urządzą tam sesje fotograficzne.

wszyscy. Wystarczy przypomnieć sobie chwile, gdy w dzieciństwie w zabawie wchodziliśmy na budowle, do opuszczonych budynków czy łazikowaliśmy w miejscach otoczonych nimbem tajemnicy – takich jak na przykład opuszczone, stare cmentarze. – *Owszem, w mojej pasji jest wiele z dawnej chłopięcej pasji i wyobraźni* – mówi Rafał. – *Tylko dziś nad dziecięcą fascynacją góruje rozum dorosłego człowieka. Dzięki temu nie podejmuję zbędnego ryzyka.*

Przyjmuje się, że nowoczesne eksploracje miejskie narodziły się w latach 70. i 80. ubiegłego wieku w Detroit. To amerykańskie miasto, które w sporej części jest wyludnione, stało się w naturalny sposób areną działań dla ludzi ciekawskich. Europejskim odpowiednikiem tej upadłej metropolii jest Zona, czyli wyludnione tereny wokół elektrowni atomowej Czarnobyl. Miasto o tej samej nazwie czy miejscowość Prypeć przyciągają nie tylko miłośników sportowego urbeksu, ale też rzesze eksploratorów-amatorów czy wręcz turystów (wiele alternatywnych biur podróży ma w swojej ofercie takie wyprawy). Warunki radiologiczne na skażonym terenie są dziś takie, że krótkotrwałe przebywanie w tym miejscu nie jest szkodliwe dla zdrowia. Większość z nas powie oczywiście, że licho nie śpi. Są jednak tacy, dla których groźba napromieniowania jest mniejsza od chęci znalezienia się w swoistym świecie po Apokalipsie. Mało kto wie, że w Polsce też mamy wyludnione miejscowości, które można zobaczyć na własne oczy. Powoj-skowe Kłomino i Pstrąże albo Miedzianka pod Jelenią Górą, która przestała istnieć z powodu zapadających się kopalnianych chodników, to tylko kilka przykładów.

Bez względu na rodzaj eksploracji – profesjonalny i ekstremalny czy weekendowo-amatorski – wszystkich obowiązuje ten sam niepisany *savoir vivre*. Główna zasada brzmi: *Take only pictures, leave only footprint*

– jedyne, co możesz zabrać z eksplorowanego miejsca, to zrobione na miejscu fotografie. Jedyne, co możesz zostawić, to ślady stóp.



• Odnowiona tablica powitalna na wjeździe do Czarnobyla